

„Corriere della Sera” – 1 marca 2017, s. 28

Zbliżająca się wizyta. Podobnie jak Bezimienny z powieści Manzoni, także i my możemy się zdumieć tym, że tylko jeden człowiek może stać się punktem zwrotnym dla rozwiązania naszych udęk

## **Papież Franciszek w Mediolanie Nadzieja w uścisku**

Julián Carrón

Drogi Dyrektorze, myśląc o wizycie papieża Franciszka w Mediolanie, przyszła mi na myśl pewna stronica, z którą jestem bardzo mocno uczuciowo związany, a którą dobrze znają czytelnicy „Corriere della Sera”; wydaje mi się, że ona znakomicie opisuje odczucia wielu w tych tygodniach: pełne ciekawości oczekiwanie.

„W rosnącym świetle dnia dostrzec można było, że droga w głębi roi się od ludzi ciągnących w jedną stronę, ku wylotowi doliny, na prawo od zamku; z domów wychodzili wciąż nowi i dołączali się do idących; tłumy te wyglądały odświętnie i niezwykle radośnie. «Cóż im się, u diabła, stało?» [...] Pan jego pozostał przy oknie, z uwagą śledząc owo ruchliwe widowisko. Szli mężczyźni, kobiety i dzieci, gromadami, po dwoje i pojedynczo. Raz po raz ktoś samotny, dopędziwszy kogoś idącego przed nim, przyłączał się do niego i szli dalej razem – jak dwóch podróżujących wspólnie przyjaciół. Widać było, że wszyscy ci ludzie śpieszą się do wspólnego celu i że łączy ich jakaś wspólna radość. [...] Bezimienny patrzył długo, a w duszy jego rosło z każdą chwilą pragnienie zrozumienia, co to też być może, co tak liczną i różnorodną rzeszę ludzką napełnia jednakowym zapałem. Wysłany bravo wrócił niebawem z wiadomością, że dnia poprzedniego przybył Federigo Borromeo, arcybiskup Mediolanu. [...] Po odprawieniu sługi Bezimienny spoglądał w dolinę pogrążony w myślach. «Dla jednego człowieka! Wszyscy ci ludzie dążą w radosnym pośpiechu, żeby go zobaczyć». A przecież każdy z nich ma z pewnością diabła, który go dręczy. Nikt jednak, nikt, nie ma takiego jak mój. Nikt nie przeżył takiej, jak ja, nocy! Cóż jest w tym człowieku, że tylu ludzi może napoić weselem? [...] Och, a jeżeli ten człowiek znalazłby i dla mnie słowa pociechy? Jeżeli?... Czemuż i ja nie miałbym tam pójść? Czemu nie? Pójdę, tak pójdę” (A. Manzoni, *Narzeczeni*).

Także my odczuwamy nasze udęki. Lecz właśnie świadomość naszej bezgranicznej potrzeby może nas uczynić bardziej uważnymi na najmniejszy nawet znak, który komunikuje możliwość odpowiedzi. Także my, podobnie jak Bezimienny z powieści Manzoni, możemy się zdumieć tym, że jakiś człowiek, pojedynczy człowiek, jest punktem zwrotnym dla rozwiązania naszych udęk.

Przyjazd Papieża do Mediolanu jest dla mnie wydarzeniem się na nowo takiej możliwości. I za Bezimiennym powtarzam sam sobie: „Pójdę, pójdę”, aby spotkać tego, który ma słowa, „niosące pocieszenie”, czyli budzące na nowo nadzieję.

Mam nadzieję, że ci wszyscy, którzy pójdą zobaczyć Papieża będą mogli przeżyć na nowo poruszające spotkanie opisane przez Manzoni: „Zaledwie Bezimienny ukazał się w drzwiach, Federigo wyszedł mu naprzeciw z pogodną i życzliwą twarzą, z otwartymi ramionami, niby do upragnionego gościa. [...] Bezimienny kiedy podniósł wreszcie oczy na tego człowieka, poczuł, że mimo woli ogarnia go potężne a słodkie zarazem uczucie [...]. Federigo [...] wyciągnął rękę, chcąc ująć dłoń Bezimiennego. «Nie!» – wykrzyknął tamten. «Nie! Z daleka ode mnie! Nie kalaj wasza przewielebność swej ręki niewinnej i błogosławionej. Nie znasz całego zła, jakiego dokonała ta ręka, którą chcesz uścisnąć». «Pozwól, bracie», rzekł Federigo, biorąc jego dłoń z łagodną przemocą. Pozwól mi uścisnąć rękę, która wiele krzywd naprawi, wiele wyświadczy dobrodziejstw, ulży wielu cierpieniom i wyciągnie się bezbronna, przyjazna i uległa do wielu nieprzyjaciół. [...]

Bezimienny, wysunął się z uścisku [...] i wykrzyknął: «Boże naprawdę wielki! Boże naprawdę dobry! O to poznał samego siebie i wiem już, kim jestem. Wszystkie nieprawości moje stoją mi przed oczyma. Żywię do siebie odrazę...! A przecież czuję ulgę, radość – tak, radość taką, jakiej nie zaznałem w ciągu całego mego okropnego życia!» (A. Manzoni, *Narzeczeni*).

Kto nie chciałby doznać takiego uścisku od papieża Franciszka? Ten uścisk, który widzieliśmy ponawiany w ciągu całego Roku Miłosierdzia, a który za niedługo dosięgnie fizycznie także naszą ambrozjańską diecezję, jak to podkreślił kardynał Angelo Scola: „Osobiste spotkanie z Papieżem, nawet jeśli pośród tłumu osób, otrzymanie takiego daru [...] jest doświadczeniem, które naznacza życie” (11 lutego 2017 r.)

Mam nadzieję, że zdumienie miłością miłosierną Papieża względem nas przynagli nas do pragnienia bycia jak on, doświadczając osobistej i publicznej wartości miłosierdzia, czyniąc każdego z nas tam, gdzie jesteśmy – dłońmi, które osłaniają przed ciosami, które wyświadcniają wiele dobrodziejstw, pocieszają udręczonych i wyciągają się bezbronni, pokojowi i pokorni, obejmując nawet nieprzyjaciół.

Mówił ksiądz Giussani, syn tej diecezji: „Każdy z nas, kto został ogarnięty przez tę wielką Obecność, jest wezwany, aby być rekonstruktorem zniszczonych domów. [...] Każdy z nas, dzień po dniu – jeśli tylko do Niej szczerze przylgnie – jest dobrocią Jezusa, Jego wolą dobra dla człowieka, który żyje w tych smutnych i mrocznych czasach”, tak, aby „narodziło się widowisko cząstki ludu, odmiennego społeczeństwa, zdefiniowanego innym klimatem [...], w którym możliwy będzie wzajemny szacunek” („L’Osservatore Romano”, 10-11 lutego 1997). A wszyscy dobrze wiemy, jak wielka jest potrzeba bycia ogarniętymi przez takie pełne szacunku spojrzenie, aby wolni od ciągłego lęku, stawiać czoło życiowym wyzwaniom.

*Przewodniczący Bractwa  
Comunione e Liberazione*